

**Piotr Szlanta**

## **Wpływ ofensywy Tet na politykę Lyndona B. Johnsona**

Amerykańskie zaangażowanie polityczne i finansowe w Wietnamie sięgało już okresu II wojny światowej. Pierwsi doradcy wojskowi pojawili się tam w połowie lat pięćdziesiątych, a do bezpośrednich walk jednostki amerykańskie przystąpiły w 1965 r.<sup>1</sup> Wtedy również rozpoczęto bombardowania Demokratycznej Republiki Wietnamu<sup>2</sup>. Eskalacja konfliktu postępowała wraz z nowymi kontyngentami wojsk SEATO wysyłanymi, by bronić Wietnamu Południowego. Siły Narodowego Frontu Wyzwolenia od tego czasu wyraźnie zaczęły ustępować pola. Wynikało to m.in. z założeń, według których dowództwo amerykańskie kierowało walką. Siły zbrojne Południowego Wietnamu koncentrowały się na zapewnieniu bezpieczeństwa obszarom gęsto zaludnionym, jednostki amerykańskie operowały natomiast na bezludziu, gdzie mogły wykorzystać swoją mobilność i siłę ognia<sup>3</sup>. Wiosna 1967 r. przyniosła nasilenie amerykańskich operacji wojskowych w Wietnamie. Jednostki US Army przejawiały większą aktywność i agresywność, a taktyka *search and destroy* odnosiła sukcesy i źle wróżyła VC na przyszłość. Także polityka pacyfikacji przynosiła pozytywne rezultaty. Kurczyły się „strefy wyzwolone”, a co za tym idzie, społeczna i materialna baza działalności NFW. Siły ogniowe aliantów wyczerpywały powoli rezerwy ludzkie, a w strukturze wiejskiej i finansach NFW panował bałagan. W połowie 1967 r. jasne stało się bankructwo ortodoksyjnych zasad partyzantki rewolucyjnej stosowanych przez oddziały VC. Teoria Mao Tse Tung, że małe, słabo uzbrojone oddziały partyzanckie mogą pokonać silniejszego, lepiej wyszkolonego przeciwnika nie sprawdziły się. Coraz częstsze pytania o to, jak dogmaty przeszłości mogą odpowiadać burzliwej teraźniejszości, wywoływały ferment wśród kadr i zwolenników Partii Pracy, naruszając jej zhierarchizowaną, centralistyczną strukturę. Podawanie ideologii w wątpliwą doprowadziło do zamieszania i demoralizacji nawet wśród czołowych postaci VC na Południu. W Politbiurze w Hanoi wywołało to właśnie wokół braku postępu i kierunku dalszych działań. Ze stolic komunistycznych (głównie z Pekinu i Moskwy) dochodziły coraz głośniejsze sygnały krytykujące metody, którymi dowództwo wietnamskie prowadziło działania wojenne. Stało się jasne, że sprawy nie mogą się już dalej toczyć w ten sposób. Nadszedł moment decyzji<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> A. Dmochowski, *Wojna bez zwycięzców*, Kraków 1991, s. 75.

<sup>2</sup> Tamże, s. 95.

<sup>3</sup> J. R. Arnold, *Tet offensive. Turning point in Vietnam*, London 1990, s. 6.

<sup>4</sup> D. Pike, *War, Peace and Viet Cong*, Cambridge-Massachusetts-London 1969, s. 124.

Na początku lipca 1967 r. do Hanoi zostało zwołane spotkanie wyższych dowódców VC i WAL. Przywołano na nie także zagranicznych ambasadorów DRW<sup>5</sup>. Na tym niezwykłym zjeździe opracowano nową strategię prowadzenia wojny. Eskalacja działań militarnych miała prowadzić do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Zakładano, że można to zrealizować przez użycie bardziej lub mniej regularnych oddziałów VC i WAL w nagłych i zmasowanych atakach na obszary dotąd nie objęte wojną, tj. miasta, bazy wojskowe, lotniska, szlaki komunikacyjne, radiostacje, ośrodki administracji itd. Równocześnie liczono na gwałtowne i powszechne powstanie ludności na Południu. Koncepcję tą nazwano Generalną Ofensywą i Generalnym Powstaniem.

Termin ofensywy wyznaczono na początek nowego roku księżycowego — Tet, przypadający na przełom stycznia i lutego 1968 r. Ten długi, ponad sześciomiesięczny okres, dzielący moment decyzji od momentu wybuchu komunisci wykorzystali do przygotowań prowadzonych na różnych płaszczyznach. Po pierwsze przeprowadzenie tak szeroko zakrojonej operacji wojskowej wymagało zorganizowania jej od strony logistycznej, zmobilizowania i uaktywnienia rezerw ludzkich na Południu, przerzucenia olbrzymiej masy ludzi, sprzętu i zaopatrzenia szlakiem Ho Chi Minh'a z Północy na Południe, a następnie jej rozlokowania i przydzielenia. W celu omówienia tych zagadnień, liderzy Viet Cong'u spotkali się pod koniec lipca 1967 r. w Kambodży. Czas potrzebny był również na zapewnienie sobie jak największego poparcia ludności RW. W tym celu uruchomiono wszelkie środki propagandowe. Niedawno obchodzono w Wietnamie milenium wyzwolenia się spod zależności chińskiej — lansowano więc hasło, że generalna ofensywa decydująca o losach narodu zdarza się raz na tysiąc lat. To właśnie podczas uroczystości Tet w 1789 r. Wietnamczycy zaatakowali chińskich okupantów w Hanoi. Poza tym święta nowego roku w Wietnamie to czas, który spędza się wśród najbliższych, w gronie rodziny, to czas wakacji i urlopów — także w wojsku. Liczono więc na zaskoczenie. Próbowano budować morale i innymi metodami. Zwołano Drugi Kongres Bohaterów i Współzawodników Walki. Pokazywano tam m.in. kalekę bez ręki, który pomimo to zabił dwóch wrogów, czy sapersa, który wysadził w powietrze 400 Amerykanów. Na zjeździe panował nastrój uniesienia i euforii. Tych, którzy nie poddawali się temu stanowi i trzeźwiej patrzyli na otaczającą ich rzeczywistość, oskarżano o pesymizm i sianie defetyzmu, usuwając z zajmowanych stanowisk. Taki los spotkał np. szefa NFW w Sajgonie. Zdawał on sobie sprawę ze słabości miejskiej partyzantki i dzielił się swymi obawami z innymi. Zwolniono go ze stanowiska z poleceniem, by sprawy strategii zostawił lepszym<sup>6</sup>. Znanie są też przypadki prób przeciągnięcia przez komunistów na swoją stronę lokalnych przedstawicieli administracji rządu sajgońskiego, w celu zapewnienia ich przychylności podczas Tet.

Tak więc decyzje zapadły na początku lipca, we wrześniu zostały wydane pierwsze rozkazy bojowe, a od października przygotowania wkroczyły już w nową jakościowo fazę. Partyzanci zaczęli koordynować metody walki w bezpośrednich starciach np. Loc Ninh w prowincji Quang Ngai. Dla napastników poczynania te okazały się bardzo kosztowne np: w listopadzie podczas walk o miasto Dak To, straty VC wyniosły 5 tys. zabitych i ciężko rannych<sup>7</sup>. Aby zapewnić ofensywie większe szanse powodzenia dowództwo komunistyczne zdecydowało, iż należy odciągnąć część sił amerykańskich z terenów planowanych uderzeń. Przynętę miało stanowić Khe Sanh — baza 6 tys. amerykańskich Marines położona w prowincji Quang Tri, tuż przy granicy z Laosem i DMZ. Wywiad amerykański 11 stycznia 1968 r. doniósł o wykryciu dużych zgrupowań sił nieprzyjaciela

<sup>5</sup> J. R. Arnold, *Tet offensive...*, s. 7.

<sup>6</sup> Tamże, s. 12.

<sup>7</sup> Tamże, s. 35.

na zachód od Khe Sanh na terytorium Laosu, które zagrażały bezpieczeństwu piechoty morskiej. Wkrótce po tym dwie doborowe dywizje WAL: w sile 15-20 tys. ludzi otoczyły Khe Sanh<sup>8</sup>. Atak zaczął się 21 stycznia 1968 r. ciężkim ostrzałem artyleryjskim i raketowym, ale poważne uderzenie lądowe nigdy nie nastąpiło. Poza szeregiem małych potyczek na wzgórzach okalających bazę, gdzie swoje posterunki rozlokowali także Amerykanie, przeprowadzono tylko jedną próbę zdobycia bazy — 29 lutego. Jednak Wietnamczyków wykrytych przez sensory, zmasakrowały bombowce B-52. Oblężenie trwało 77 dni, sprowadzając się niemal wyłącznie do kanonady artyleryjskiej i raketowej. W Khe Sanh, choć nigdy nie było zagrożone upadkiem, z powodu tego ostrzału zginęło 125 ludzi, a 812 było rannych. Straty WAL wynosiły ok. 10 tys. zabitych<sup>9</sup>.

Komuniści przekroczyli jednak Rubikon w innym miejscu. Już 30 stycznia została zaatakowana część celów m.in. Da Nang — amerykańska baza lotnicza, Nha Trang, Kongtum oraz wiele innych miast w południowych prowincjach RW. Główny atak przeprowadzono 31 stycznia. Tę datę przyjmuje się jako początek ofensywy. Około 70 tys. żołnierzy VC/WAL zaatakowało 5 największych miast Południa, 36 stolic prowincji, 64 miasta okręgowe, szereg baz wojskowych, lotnisk, punktów dowodzenia, sztabów, ośrodków szkoleniowych, sieć komunikacyjną itp. największy wysiłek komuniści skupili na Sajgonie. Wprowadzili tam do walki 4 tys. ludzi próbując opanować 6 podstawowych obiektów. Na krótko przed godziną 3.00 VC zdobył radiostację. Usiłowanie nadania w eter przemówienia Ho Chi Minh'a spełzło na niczym, z powodu odciążenia przez aliantów prądu. Budynki radia znajdowały się w rękach VC przez 6 godzin, po czym zostały odbite. Nie powiodły się całkowicie ataki na Pałac Prezydencki, kwaterę dowództwa ARW i kwaterę marynarki Południowego Wietnamu. O 2<sup>47</sup> dziewiętnastu napastników zaatakowało ambasadę USA. Po przedostaniu się przez mur okalający przedstawicielstwo znaleźli się na dziedzińcu, lecz na teren samego budynku nie zdołali się już wdrzeć. Na tej pozycji wytrwali do 8 rano. Walki trwały o bazę lotniczą Bien Hoa (24 km na północ od Sajgonu) i tory wyścigowe Phu Thu — obiekt ważny strategicznie, ponieważ leżał na skrzyżowaniu kilku ważnych dróg i mógł służyć jako lądowisko dla helikopterów. Partyzanci, odrzuceni od większości atakowanych obiektów, rozpierchli się po mieście, broniąc się i ostrzeliwując, tak więc oczyszczenie miasta zajęło jeszcze tydzień. Po obszarze stolicy zaatakowano m.in. Nha Trang, Hoi An, Quin Hon, Cam Ranh Bay — olbrzymie amerykańskie kompleksy wojskowe, Kongtum, Pleiku, Du Lat itd<sup>10</sup>. Po pierwszym impecie uderzenia zaskoczenie minęło i Amerykanie odzyskali inicjatywę. W zasadzie po tygodniu od rozpoczęcia ofensywy walki toczyły się jeszcze tylko w Hue i w rejonie Sajgonu. 17-18 lutego siły komunistyczne przeprowadziły kolejną, drugą serię ataków. Zostało ostrzelanych 45 miast i celów wojskowych, ale przeprowadzono tylko cztery ataki lądowe<sup>11</sup>. Wówczas w Hanoi zdano sobie sprawę z faktycznego obrotu spraw. Oddziały VC (to na nich, a nie na WAL-u spoczywał główny ciężar walki) poniosły ekstremalnie wysokie straty, a obiektów nie zdobyły albo nie zdołały utrzymać. Nie wybuchło również powstanie ludności. Wydano więc rozkaz odwrotu i przejścia do taktyki partyzanckiej. Jedyny wyjątek stanowiło Hue — tam jednostki WAL-u miały trzymać się dalej.

Starą stolicą cesarską, tradycyjnie centrum kultury Wietnamu, komuniści zajęli rankiem 31 stycznia po dwugodzinnej walce. Był to krok symboliczny, gdyż do tej pory Hue omijały działania

<sup>8</sup> A. Dmochowski, *Wojna...*, s. 135; L. Berman, *Lyndon Johnson's war*, New York-London 1989, s. 140.

<sup>9</sup> W. M. Hamond, *Public affair: the military and the media 1962-68* Washington 1988, s. 362. S. Karnow, *Vietnam. A history. The first complete account of Vietnam at war*, New York, s. 540.

<sup>10</sup> S. Karnow, *Vietnam...*, s. 524.

<sup>11</sup> J. R. Arnold, *Tet offensive...*, s. 67.

wojenne. Miasto obsadziło 13 batalionów WAL (około 6 tys. żołnierzy) i przyłączyła się do nich grupa 500 osób uwolnionych z tamtejszego więzienia. Dozbrojeni sprzętem zdobytym na ARW, zaopatrywani z odległej o 30 mil na zachód doliny A Shau pozostali, by bronić zdobytych pozycji. Równocześnie specjalne grupy wyłapywały osoby związane z rządem sajońskim lub o tę współpracę podejrzane. Posłużyły do tego specjalne listy sporządzone przez agentów VC już na 5 miesięcy przed atakiem, obejmujące około 3 tys. nazwisk. Pod pozorem „reedukacji politycznej” wyprowadzono ich za miasto, a następnie rozstrzelano bądź spalono żywcem<sup>12</sup>. Walka o Hue, najbardziej zażarta i nadłuższa bitwa tej ofensywy, trwała do 24 lutego. Alianci musieli odbijać każdy budynek, każde piętro, każde skrzyżowanie. Gdy po 25 dniach z masztu cytadeli zdjęto w końcu flagę VC miasto leżało w gruzach. W toku tych zmagañ ARW straciła 384 zabitych i 1800 rannych, a Marines 142 zabitych i 857 rannych. Straty komunistów Amerykanie szacowali na 5 tys. zabitych i 89 wziętych do niewoli<sup>13</sup>.

Upadek Hue był w zasadzie końcem ofensywy. Walki pod Khe Sanh toczyły się jeszcze do początków kwietnia, lecz działania tam przeprowadzane, choć toczone równolegle z Tet, stanowiły jednak odrębną operację wojskową. Podczas ofensywy zginęło bądź zostało rannych 4 tys. Amerykanów i 4-8 tys. żołnierzy ARW. Straty strony przeciwnej ocenia się na 40-50 tys. zabitych<sup>14</sup>. Co szczególnie ważne, najcięższe straty poniosły jednostki VC, których rekonstrukcja była niezmiernie trudna. Przeczy to dobitnie zapewnieniom Hanoi o bezprecedensowym, olbrzymim zwycięstwie. Militarne Tet wygrali alianci<sup>15</sup>. Efekty polityczne i społeczne, jakie wywołała w Południowym Wietnamie, okazały się dalekie od celów zakładanych przez komunistów. Rządy prezydenta Nguyen Van Thieu zachwiały się, ale nie załamały. Prezydent już w lutym i marcu zreorganizował dowództwo wojskowe i administrację lokalną. Na stanowiskach zostali zastąpieni m.in. dwaj dowódcy korpusów i jedenastu gubernatorów prowincji. 21 lutego policja aresztowała członków opozycji opowiadających się za negocjacjami z NFW. Nie spędzili oni w więzieniu jednak zbyt dużo czasu — ostatni z nich wyszedł na wolność w czerwcu 1968 r. Prezydent zapowiedział bezpardonową walkę z korupcją i nadużyciami w wojsku oraz administracji. Słowa te nie pozostały bez pokrycia — w lecie zmieniono 20-40 proc. szefów dystryktów<sup>16</sup>. 18 maja rząd Tran Van Loc'a złożył rezygnację, a Thieu poprosił o sformowanie gabinetu Tran Van Huong'a. Nowy premier 28 maja wygłosił exposé, w którym wyznacza cele rządu: odbudowa autorytetu państwa, kampania przeciw korupcji, podniesienie standardów życia i poszukiwanie rozwiązań pokojowych. W marcu Thieu powołał Radę Administracyjną i Narodową Radę Planowania mające zajmować się zagadnieniami społecznymi i ekonomicznymi<sup>17</sup>. Lojalne wobec systemu politycznego partie sformowały na przełomie 1968 i 1969 r. dwa bloki — pro — i antyrządowy. Życie polityczne powoli stabilizowało się. Po dziewięciu latach wojny została wreszcie 19 kwietnia 1968 r. ogłoszona mobilizacja generalna. Pod koniec roku stan liczebny ARW wzrósł z 775 do 910 tys. Wśród tych wszystkich zmian jako najważniejszy jawi się wzrost poparcia społeczeństwa RW dla swojego rządu. Cierpienia, represje, masowe egzekucje dokonywane przez komunistów uświadomiły Południowcom, że to także ich wojna. Zmiana postawy ludności wobec wojny wyrażała się np. w ochotniczym zgłaszaniu się do wojska, co przed Tet było zjawiskiem niespotykanym. Oddziały

<sup>12</sup> S. Karnow, *Vietnam...*, s. 532.

<sup>13</sup> J. R. Arnold, *Tet offensive...*, s. 68.

<sup>14</sup> Tamże, s. 85.

<sup>15</sup> R. J. McMahon, *Major problems in the history of the Vietnam war*, Lexington-Toronto 1984, s. 536, 538.

<sup>16</sup> *Kessing's research report, South Vietnam. A political history 1954-70*, New York 1970, s. 137.

<sup>17</sup> Tamże, s. 140.

ARW były się w czasie ofensywy w większości dzielnie, co dziwiło przyzwyczajonych do ich beczynności Amerykanów.

Głębokie przeobrażenia objęły wieś. Thieu przywrócił tam samorząd, a oddziały samoobrony otrzymały lepsze uzbrojenie. Chłopi poczuli się bezpieczniej i pewniej. Dostali także to, na co najbardziej czekali — ziemię. W 1970 r. rozpoczęto reformę rolną. Do podziału przeznaczono milion hektarów. Z reformy skorzystała blisko połowa ludności rolniczej. Powierzchnia dzierżaw spadła z 60 do 10 proc. areału. Z powodzeniem kontynuowano program Otwartych Ramion — Chieu Hoi. W związku z nim po Tet na stronę Południa przeszło 170 tys. członków NFW. Dla porównania przed ofensywą z tej propozycji skorzystało zaledwie 27 tys. osób. Reformy na wsi okazały się ze wszech miar korzystne dla rządu — w 1971 r. partyzanci kontrolowali niespełna 20 proc. ludności Południa<sup>18</sup>. Mimo iż wciąż istniało zagrożenie partyzantką, system gospodarczy działał niewydolnie, życie polityczne dalekie było od stabilności, raz po raz wstrząsane walkami frakcyjnymi i aferami korupcyjnymi, to jednak reformy prowadziły Republikę Wietnamu we właściwym kierunku. Organizm państwowy, wzmocniony poparciem własnego społeczeństwa, począł bardziej sprawnie wypełniać swoje funkcje, a VC miał się nigdy nie podnieść z tej największej dla siebie klęski<sup>19</sup>.

Zupełnie inaczej potoczyły się wypadki za oceanem. Już w 1967 r. przygotowywano się do nadchodzącej kampanii prezydenckiej. We wszystkich publicznych wypowiedziach przedstawiciele administracji i kół wojskowych podkreślali polityczne i militarne sukcesy swej polityki w Wietnamie i z optymizmem patrzyli w przyszłość. Sytuacja wydawała się na tyle pomyślna, że głównodowodzący siłami USA w Wietnamie generał William Westmoreland 21 listopada zapowiedział początek wycofywania się wojsk amerykańskich w ciągu dwóch lat, motywując to nieuchronnością przegranej nieprzyjaciela<sup>20</sup>. Wzmocniony ruch na trasie Ho Chi Minh'a nie potwierdzał jednak tego optymizmu. Wojskowi spodziewali się ataku. Jako pierwszy swemu zaniepokojeniu dał publicznie wyraz generał Wheeler w przemówieniu do członków Klubu Ekonomicznego w Detroit<sup>21</sup>. Ostrzeżenie o zbliżającej się ofensywie, podobnej do niemieckiej w Ardenach podczas II wojny światowej, połączył z naganą osób krytykujących politykę prezydenta. Sam Lyndon B. Johnson na spotkaniu z australijskimi przywódcami 21 grudnia przyznał się, że oczekuje samobójczych ataków typu „kamikadze”<sup>22</sup>. Informacja ta nie została jednak podana do publicznej wiadomości. W styczniu 1968 r. napływały jeszcze bardziej niepokojące doniesienia — Khe Sanh zagroziły znaczne siły nieprzyjaciela. Uwaga dowództwa skupiła się więc na północnych rejonach RW, tzn. pierwszej strefie operacyjnej. Westmoreland przeforsował swoje siły, koncentrując tam 50 proc. wszystkich jednostek US Army stacjonujących w Wietnamie. Wzmogły się ataki lotnicze na te regiony. Przybył tam również generał Abrams, zaufany człowiek Westmorelanda, by w jego imieniu reagować na powstałe zagrożenia<sup>23</sup>. Obawiając się dużej aktywności WAL i poważnego naruszenia DMZ, amerykańskie dowództwo otrzymało od admirała Sharpa pozwolenie na zaplanowanie ewentualnego użycia taktycznej broni nuklearnej. W swoich wywiadach Westmoreland zwracał uwagę na możliwość dużej ofensywy, ale obawy jego dotyczyły tylko I Strefy Taktycznej.

<sup>18</sup> Tamże, s. 138.

<sup>19</sup> Tamże, s. 142.

<sup>20</sup> P. Braestrup, *Big story. How the american press and TV reported and interpreted the crisis of Tet 1968 in Vietnam and Washington*, New Haven-London 1983, s. 51, J. R. Arnold, *Tet offensive...*, s. 92.

<sup>21</sup> W. M. Hamond, *Public affair...*, s. 342.

<sup>22</sup> Tamże, s. 342 P. Braestrup, *Big story...*, s. 57.

<sup>23</sup> W. M. Hamond, *Public affair...*, s. 341.

Te kilka sygnałów nie zdołało jednak wprowadzić do świadomości społecznej stanu zagrożenia. Administracja Johnsona aż do wybuchu walk nie zrobiła nic, by przygotować Amerykanów na nadciągającą burzę. Nawet po pierwszych walkach z 30 stycznia Westmoreland uspokajał Waszyngton, że wydarzenia są pod kontrolą, nieprzyjaciel wykazuje postawę desperacji, tracąc w rezultacie 700 zabitych. Jediną reakcją na zaistniałą sytuację było odwołanie przez Thieu zawieszenia broni, co i tak uczynił pod naciskiem ambasadora USA w Sajgonie Ellsworth'a Bunkera i Westmorelanda. Nakaz powrotu do jednostek nie doszedł do wszystkich urlopowanych żołnierzy. Wskutek tego większość oddziałów ARW nie miała nawet 50 proc. zdolności bojowej. Społeczeństwo okazywało większe zainteresowanie świętami niż polityką. Nawet Thieu, nie dowierzając rewelacjom amerykańskim, udał się wraz z rodziną do My Tho, by tam spędzić święta. Mimo fali ataków w nocy z 30 na 31 stycznia „Westy” w wywiadzie udzielonym zaraz po odbiciu dziedzińca ambasady USA w Sajgonie stwierdził, że wszystko jest w porządku, sytuację kontrolują alianci, a plany komunistów spęły na niczym. W depechy do Wheelera uspokajał, iż to tylko okresowa dywersja, mająca odwrócić uwagę Amerykanów od I Strefy Taktycznej<sup>24</sup>.

Atmosfera polityczna w Stanach w początkach lutego i tak była napięta w związku z innym azjatyckim kryzysem. 23 stycznia 1968 r. okręty północno-koreańskie zatrzymały pod zarzutem szpiegostwa amerykański statek USS Pueblo i zmusiły go do zawinięcia do portu Wonsan w Północnej Korei. Koreańczycy na podstawie wyznań szypra statku kapitana Buchnera oskarżyli USA o przygotowywanie agresji. W Waszyngtonie zapanowała konsternacja. Czy to prowokacja? Czy Północna Korea chce wywołać poczucie zagrożenia na Południu? I rzeczywiście Seul z tego powodu odłożył plany przerzutu jeszcze jednej dywizji do Wietnamu, a nawet rozważał wycofanie stamtąd swojego 40-tysięcznego kontyngentu. Sekretarz Stanu Dean Rusk doradzał prezydentowi, aby przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Johnson przychylił się do tego zdania i podjął tylko działania zmierzające do odzyskania członków załogi, jak też się stało po 11 miesiącach. Za bierną postawą w tej sprawie LBJ został skrytykowany zarówno przez „jastrzębi”, jak i przez „gołębie”. Kongresmen William Bates oburzał się na zbyt łagodne potraktowanie tego „nikczemnego aktu piractwa”, a senator Frank Church uważał, że zaistniał „akt wojny”<sup>25</sup>. W pierwszych miesiącach 1968 r. zachowanie Johnsona oznaczało się dużą nerwowością i napięciem emocjonalnym. Wprost obsesyjnie bał się powtórki Dien Bien Phu. Pod koniec stycznia, gdy uwaga skupiła się na Khe Sanh, Johnson potrafił budzić się o 4 czy 5 rano i dzwonić do pokoju sytuacyjnego pytając o najnowsze doniesienia z Wietnamu. Od członków Komitetu połączonych Sztabów zarządał pisemnego potwierdzenia możliwości obrony bazy. W wolnych chwilach szukał ukojenia w późnonocnych modlitwach w ulubionym kościele św. Dominika w południowo-zachodnim Waszyngtonie. Towarzyszyła mu w nich tylko ochrona osobista<sup>26</sup>.

Pierwsze reakcje prezydenta na wieści o Tet nie wskazują, by zdawał sobie sprawę ze skali ofensywy. Porównywał Tet do rozruchów w Detroit twierdząc, że „... kilku bandytów może to zrobić w każdym mieście...”. Zresztą trudno się temu dziwić. Wszak od miesiąca wojskowi kierowali jego uwagę na obszary wokół DMZ. Po ataku na ambasadę generał Wheeler zapewniał prezydenta, że był to jednorazowy atak, a Westmoreland słał uspokajające depesze. Na spotkaniu z przywódcami Kongresu 31 stycznia LBJ tłumaczył aktualne wydarzenia próbą odciążenia uwagi od Khe Sanh, którego obrona była koniecznością. Kongresmeni usłyszeli, iż armia amery-

<sup>24</sup> Tamże, s. 344.

<sup>25</sup> L. Berman, *Lyndon Johnson's war...*, s. 141.

<sup>26</sup> Tamże, s. 149.

kańska nie uczestniczy w działaniach o większym stopniu nasilenia niż zwykle, a aktywność Hanoi zmierza do ukazania światu, iż stanowi ona w tym regionie znaczącą siłę<sup>27</sup>. Zmianę postawy Jonsona wobec Tet widać na konferencji prasowej z 2 lutego. To nie są już „rozruchy kilku bandytów”, lecz oczekiwana „ofensywa, której celem była próba wywołania powszechnego powstania i wywarcia efektu psychologicznego”<sup>28</sup>. Prezydent zrozumiał w końcu fakt, że walki w miastach południa RW daleko wykraczają poza ramy akcji dywersyjnych. Dowódcy wojskowi, a z nimi LBJ, dali się wymanewrować komunistom. Obserwowali okolice 17 równoleżnika, za późno zauważyli cel rzeczywistego ataku i nie zdążyli podjąć odpowiednich środków zaradczych.

Teraz było już za późno. Społeczeństwo doznało szoku. Na pierwszej stronie waszyngtońskiego „Daily News” z 1 lutego rzucał się w oczy wielki tytuł: *Gdzie byliśmy? Gdzie jesteśmy?* Nastroje społeczne trafnie oddał popularny dziennikarz CBS Walter Cronkite — „Do diabła! Co się dzieje? Myślałem, że wygrywamy tę wojnę...”<sup>29</sup>. Mass media wbrew prawdzie i zapewnieniom Westmorelanda donosiły, że komandosi VC spenetrowali niższe piętra ambasady USA w Sajgonie. Mimo licznych dementi przedstawicieli rządu i służby dyplomatycznej ta fałszywa informacja zdążyła już zaszkodzić. Ludzie uwierzyli dziennikarzom nie politykom. Ci utracili w oczach społeczeństwa wiarygodność.

Wojskowi toczyli jednak wciąż swoją grę. Wheeler zdawał sobie sprawę z napiętej sytuacji powstałej po Tet, a wynikającej z zaangażowania wszystkich amerykańskich jednostek w walce. Brakowało rezerw. W swych depe szach z 3 i 8 lutego powiadomił Westmorelanda, że rząd USA nie jest przygotowany na zaakceptowanie klęski w Wietnamie i pomimo ograniczonych możliwości w kręgach decyzyjnych dopuszcza się ewentualność wysłania dodatkowych oddziałów. Wheeler wprost otwarcie zachęcał głównodowodzącego w Wietnamie, by prosił o nowe posiłki. Rzeczywiście w późniejszych depe szach Westmoreland zmienił ton doniesień, kładąc nacisk na niepokojące sygnały. Relacjonował olbrzymie straty państwa południowowietnamskiego — zarówno ludnościowe, jak i ekonomiczne, które mogły być zwielokrotnione przez kolejną falę ataków. Ostrzegał też Wheelera, że aktywność NFW w Hue ma prawdopodobnie za cel wywołanie efektu psychologicznego w Stanach Zjednoczonych.

Tymczasem Johnson odbywał szereg spotkań z różnymi ciałami doradczymi, politykami i wojskowymi. 6 lutego spotkał się z liderami demokratów w Kongresie. Senator Robert Bryd wyraził swe zaniepokojenie z powodu nieskutecznego działania wywiadu, braku odpowiednich środków zapobiegawczych, niedoceniienia potencjału VC oraz biernej postawy społeczeństwa RW. Johnson i generał Abrams nie zgodzili się z żadnym z tych zarzutów usiłując przekonać senatorów do oficjalnej wersji wydarzeń<sup>30</sup>. Jednocześnie LBJ naradzał się z Komitetem Szefów Sztabu nad sposobem ukarania Hanoi za eskalację działań. Na spotkaniu 5 lutego zaproponowano, by w ramach restrykcji zintensyfikować bombardowania Hanoi i Haiphongu. Dean Rusk obawiał się jednak, że proponowana akcja naraża ludność cywilną na olbrzymie straty i doprowadzenie do zniszczenia terenów cywilnych. Sekretarz Obrony Robert Mc Namara także sprzeciwiał się takiemu rozwiązaniu motywując to znikomą efektywnością militarną, stratami wśród cywilów i narażeniem bombowców na zestrzelenie. Na kolejnym zebraniu 8 lutego rozważano aktualny potencjał aliantów i zaangażowanie sił WAL na Południu. W tych dniach rozwiały się też złudzenia, co do ewentualnej

<sup>27</sup> Tamże, s. 141.

<sup>28</sup> Konferencja prasowa LBJ z 2 II 1968 r.; w: RJ. McMahon, *Major problems...*, s. 349.

<sup>29</sup> P. Braestrup, *Big story...*, s. 49.

<sup>30</sup> L. Berman, *Lyndon Johnson's war...*, s. 152.

pomocy wojskowej sojuszników. Australia oficjalnie odmówiła wysłania nowych oddziałów do Wietnamu, a Koreańczycy, choć obiecali jeszcze jedną dywizję, mieli wówczas swoje własne problemy. Tajowie natomiast szkolili dopiero swe wojska i nie można ich było na razie użyć.

Gdy prezydent szukał usilnie politycznego i militarnego rozwiązania sytuacji powstałej po Tet, stan opinii publicznej w USA ulegał stopniowemu pogorszeniu. W początkach lutego senator Joseph Clark, członek senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, ogłosił raport, w którym określił wojnę w Wietnamie jako „raka” grożącego zniszczeniem kraju. W konkluzji stwierdził: „nigdy, nigdy więcej nie powinniśmy posyłać armii lądowej na kontynent azjatycki...”. Inny senator Robert F. Kennedy wzywał do zmiany polityki amerykańskiej w Wietnamie. Żądał skończenia z: „dobroczyniowym myśleniem, fałszywymi nadziejami i sentymentalnymi snami...”. Tet nie była, jego zdaniem, amerykańskim zwycięstwem — „Ofensywa zdarła maskę iluzji sukcesu i postępu”. Okazało się, że ani społeczeństwo Południa nie jest bezpieczne, ani teren nie znajduje się pod kontrolą. Stany Zjednoczone nie mają żadnego interesu, by walczyć w Wietnamie po stronie rządu, który bez pomocy zza oceanu nie utrzymałby się ani jednego dnia dłużej. Nie mogąc pokonać przeciwnika, należy efektywnie szukać rozwiązań pokojowych. Najlepszą metodą na zaprzestanie ponoszenia ofiar jest zakończenie wojny, a społeczeństwu należy powiedzieć całą prawdę<sup>31</sup>. Po raz kolejny więc polityka rządu została zdyskredytowana. Także oficjalne wypowiedzi przedstawicieli administracji i kół wojskowych nie wykazywały tak niezbędnej wówczas jednolitości w ocenie wydarzeń. Na konferencji prasowej 3 lutego generał John Chaisson zapowiedział oczyszczenie Hue w najbliższych dniach, ale przy okazji stwierdził, że nie spodziewano się ofensywy aż na taką skalę. Następnego dnia szef wywiadu wojskowego w Wietnamie generał Philip Davidson zaprzeczył tej informacji. Przyznał, że Chaisson mógł być zaskoczony osobiście, natomiast sztab wiedział o ataku i spodziewa się kolejnej fali uderzenia<sup>32</sup>. Kontrowersje wokół tej wypowiedzi wprowadziły jeszcze większe zamieszanie do mediów, które i bez tego przeważnie skłonne były stronnictwo oceniać rzeczywistość.

Wysiłki oficjalnych rzeczników usiłujących sprostować nieporozumienia związane z ówczesną sytuacją spełzły na niczym. Zaufanie do urzędników spadało wraz z dalszym publikowaniem przez „New York Times” doniesień swego korespondenta w Sajgonie Toma Buckley’ a, jakoby partyzanci VC zdobyli przejściowo ambasadę amerykańską. Prasa poddawała krytyce różne wypowiedzi wątpiąc w m.in. zapewnienia Johnsona o tym, że spodziewał się ofensywy, a także rządową statystykę dotyczącą strat VC. W „New Republic” z 19 lutego postawiono pytanie — skoro dowództwo spodziewało się uderzenia, to dlaczego rząd południowowietnamski był aż tak nieprzygotowany<sup>33</sup>. Associated Press podało 21 lutego za Peterem Arnetem informacje dyskredytujące zdolności bojowe ARW<sup>34</sup>. Telewizyjne obrazy okrucieństw i zniszczeń wojennych zwiększały jeszcze efekty psychologiczne. 2 lutego fotograf AP Eddi Adams fotografuje, a kamerzysta NBC Vo Sun nagrywa na taśmę filmową słynną scenę egzekucji oficera VC Bay Lopa przez szefa policji RW generała Nguyen Ngoc’a. Zdjęcie to obiegło cały świat, otrzymując wiele pochwał i nagród m.in. Nagrodę Pulitzera. W prasie amerykańskiej zapanowała nagonka na okrucieństwo żołnierzy US Army i ARW. Podniosły się głosy, iż nie można sprowadzać walki do poziomu komunistów. Niektórzy nawet próbowali stawiać znak równości między postępowaniami aliantów a zbrodniami

<sup>31</sup> Mowa Roberta F. Kennedy z 8 II 1968 r.; w: Q. J. McMahon, *Major problems...*, s. 352.

<sup>32</sup> P. Braestrup, *Big story...*, s. 125.

<sup>33</sup> W. M. Hamond, *Public affair...*, s. 350.

<sup>34</sup> P. Braestrup, *Big story...*, s. 132.



VC. Do nielicznych wyjątków należały wyważone opinie na ten temat. Można do nich zaliczyć „Chicago Tribune”, która na swych łamach zarzuciła ruchowi pacyfistycznemu rozdzieranie szat, gdy to Amerykanie dopuszczają się okrucieństw, milczenie natomiast, gdy winna jest strona przeciwna. Destrukcja i dezorganizacja RW znajdowały się w czołówce tematów wówczas najczęściej poruszanych. Ward Just w artykule w „Washington Post” z 5 lutego nie miał wątpliwości, że program pacyfikacji jest martwy, a VC rozciągnął kontrolę nad większością obszarów wiejskich. Znowu kłóciło się to z oficjalną linią. W dzienniku CBS z 18 lutego ambasador Bunker przekonywał o oczyszczeniu terenu wiejskiego z partyzantów poprzez wciągnięcie ich do miast. Człowiek odpowiedzialny za program pacyfikacji — Robert Kromer na konferencji prasowej w Sajgonie także próbował wyjaśnić, że obawy co do losów pacyfikacji okazały się przedwczesne. Nieprzyjaciel skupił się na miastach, a nie na terenach wiejskich i z 51 batalionów uczestniczących w tym programie do miast wycofano zaledwie 18<sup>35</sup>. Pomimo to, śledząc atmosferę ówczesnych relacji prasowych i telewizyjnych, odnosi się wrażenie, że dla dziennikarzy żądnych sensacji nie było istotne to, co mówili politycy.

Największą atrakcją dla reporterów stała się bitwa o Hue. Między 1 a 25 lutego sieci telewizyjne zaprezentowały aż 18 reportaży filmowych z walk w tym mieście. 37 proc. depeš AP z Wietnamu spoza Sajgonu dotyczyło tego tematu<sup>36</sup>. Ekipy telewizyjne bezpośrednio towarzyszyły oddziałom piechoty morskiej zdobywającym dom po domu, ulicę po ulicy. W relacjach mało mówiło się o jednostkach ARW, a jeżeli już, to w niekorzystnym świetle. Za to przeważały w nich opisy zniszczeń. „Time” nawet nie wahał się porównać cytadeli w Hue do Monte Cassino. W mass mediach Hue urosło do symbolu miasta „zniszczonego by je ocalić”<sup>37</sup>. O fakcie, iż to właśnie WAL wybrał je jako miejsce konfrontacji, nie wspomniano. Temat masakry ludności został w Stanach niemal całkowicie zignorowany. W prasie znalazło się o tym tylko kilka wzmianek, a dla sieci telewizyjnych sprawa w ogóle nie istniała. Generalnie unikano w mediach podawania tego faktu i pisano o nim o wiele mniej niż rok później o My Lai<sup>38</sup>.

Dużo miejsca w relacjach prasowych i telewizyjnych zajmowały wiadomości spod Khe Sanh. Mimo iż to oblężenie nigdy nie przeobraziło się w największą bitwę lądową tej wojny, w prasie przez cały czas panował taki właśnie obraz sytuacji. Winę za to ponosi Westmoreland, który taką lansował interpretację zdarzeń. W lutym i marcu 38 proc. wszystkich doniesień AP z Wietnamu spoza Sajgonu, 18 proc. wszystkich zdjęć z wojny zamieszczonych w „New York Times” i „Washington Post” i 25 proc. codziennych relacji TV (w CBS 50 proc.) dotyczyło oblężenia Khe Sanh<sup>39</sup>. Po wygaśnięciu walk w Hue dla amerykańskiej opinii publicznej była to jedyna „wielka” bitwa, co podnosiło znacznie jej atrakcyjność. Powszechnie porównywano to oblężenie z oblężeniem Dien Bien Phu. Reporterzy mogli relacjonować tylko straty własne Amerykanów, gdyż nie byli w stanie uzyskać żadnych danych o WAL-u. Te jednostronne doniesienia wzmagały nastroj grozy i zaniepokojenia wśród amerykańskiego społeczeństwa. W miarę przedłużania się walk o Khe Sanh popularność polityki Johnsona spadała. W pierwszych dniach lutego nastroje prowojenne przejawiało 71 proc. społeczeństwa (wzrost w porównaniu ze styczniem o 15 proc.!), lecz prezydentowi nie udało się utrzymać tego poziomu zaufania. Pod koniec marca tylko 54 proc.

<sup>35</sup> W. M. Hamond, *Public affair...*, s. 355.

<sup>36</sup> P. Braestrup, *Big story...*, s. 231.

<sup>37</sup> Tamże, s. 202.

<sup>38</sup> Tamże, s. 215.

<sup>39</sup> Tamże, s. 257, W. M. Hamond, *Public affair...*, s. 364.

wyraziło swe zadowolenie z polityki USA w Wietnamie. Wzrosła natomiast liczba osób uważających ją za błędną — z 39 do 47 proc.<sup>40</sup> Badania Instytutu Galupa po raz pierwszy stwierdziły przewagę „gołębi” nad „jastrzębiami”. Także najbardziej bolesny wskaźnik obrazujący wojnę — straty osobowe armii amerykańskiej — osiągnął w tym okresie najwyższy pułap od początku wojny. 17 lutego zanotowano rekordowy poziom ofiar amerykańskich w ciągu jednego tygodnia — 543 zabitych i 2547 rannych. Wyniki badań opinii publicznej wykazywały, że społeczeństwo zaczęło mieć dość ponoszenia wzrastających kosztów prowadzenia wojny. Mnożyły się sygnały, że wzrost zaangażowania w Wietnamie może doprowadzić do spadku notowań dolara zagranicą i recesji gospodarczej w kraju. Pod znakiem zapytania stała realizacja programu „Great Society”, gdyż Kongres odmówił zatwierdzenia prezydenckiej propozycji podniesienia podatków. Niektórzy wyrazili obawy, by nie powtórzył się scenariusz wydarzeń z 1929 r. Minister Finansów Harry Fowler 4 marca ostrzegł Johnsona, że ceny złota gwałtownie rosną, ludzie masowo wycofują dolary z banków, a sytuacja może się jeszcze pogorszyć. Ze Starego Kontynentu dochodziły głosy przestrzegające przed wzrostem amerykańskiej obecności militarnej w Wietnamie. Europejskie koła finansowe i tak były już zaniepokojone niespełnieniem obietnicy ograniczenia deficytu budżetowego, do czego wcześniej zobowiązał się LBJ. W związku z brakiem rezerw 11 marca transakcje na rynku złota zostały ograniczone. W tej sprawie prezydent wystosował 15 marca list do premierów europejskich, zwracając się z prośbą o pomoc w obronie dolara. Reakcja była błyskawiczna. Już 16 marca bankierzy wezwali do zorganizowania spotkania, które się wkrótce odbyło. Odmówili jednak użycia swoich zapasów złota dla ratowania dolara. Pomoc uzależnili od realizowania bardziej rozsądnej polityki ekonomicznej. Stało się jasne, że kontynuowanie dotychczasowej polityki finansowej mogło spowodować zachwianie amerykańskiej pozycji w światowej ekonomii z wszystkimi politycznymi tego następstwami<sup>41</sup>.

Tymczasem i osoby bezpośrednio związane z prezydentem zmieniły swą postawę. Na początku lutego cała amerykańska elita rządząca jednakowo oceniała ofensywę Tet jako desperacki atak przegrywającego nieprzyjaciela. Podkreślano jego olbrzymie straty, szybką reakcję aliantów i odzyskanie utraconych pozycji. Tylko nieliczni przedstawiciele establishmentu wyrażali wówczas odmienną opinię. Należał do nich m.in. generał W. E. Depay, którego zdaniem wszystkie karty w Wietnamie zostały przez obie strony odkryte i powrót do sytuacji wyjściowej sprzed Tet był już niemożliwy. Z czasem jednak wśród ludzi mających kontakt z prezydentem opinie zróżnicowały się. Pierwszym z takich głosów była depesza Westmorelanda do Wheelera z 12 lutego, sygnalizująca potrzebę bezzwłocznego otrzymania 10 tys. dodatkowych żołnierzy. Swą prośbę motywował natychmiastową potrzebą zaatakowanego i osłabionego przeciwnika, gdyż nadszła się jedyna w swoim rodzaju okazja, by go rozbić i bezzwłocznie należy ją wykorzystać. Opinię tę popierał Wheeler. Ufał, że Tet posłuży mu jako usprawiedliwienie rekonstrukcji sił strategicznych. Rostow także naciskał na prezydenta, by ten użył rezerw. Rząd w Sajgonie chwije się, argumentował, więc tylko amerykańska pomoc może go utrzymać. Wysłanie kolejnych posiłków doradzał Johnsonowi poprzedni prezydent Eisenhower. Sądził, że Westmoreland prosił o dodatkowe 10 tys., bo nie mógł uderzyć na skoncentrowanego przeciwnika. Według Taylora powołanie rezerw pod pozorem zagrożenia w Korei, czy jakiegoś innego zagrożenia na Dalekim Wschodzie, byłoby podwójnie korzystne. Ukazałoby Hanoi gotowość USA do kontynuowania walki i jednocześnie poprzez ujawnienie skali zagrożeń wyzwoлиłoby pozytywne reakcje społeczeństwa amery-

<sup>40</sup> Tamże, s. 373.

<sup>41</sup> R. J. McMahon, *Major problems...*, s. 385.

kańskiego. Między 23 a 25 lutego Wheeler osobiście wizytował Wietnam. Po powrocie przedstawił Johnsonowi obraz wojny odmienny od tego, który rysował mu do tej pory. Sytuacja jest płynna, nieprzyjaciel zdeterminowany i nieustępliwy, ale morale US Army i ARW okazały się dobre. Oddziały aliantów krzepną w obliczu zagrożeń. Hanoi w czasie ofensywy wykazała wolę walki i możliwość zaakceptowania wysokich strat. W celu odzyskania inicjatywy strategicznej sugerował wysyłanie dodatkowych 206 tys. żołnierzy w trzech rzutach: pierwsze 108 tys. do 1 maja, kolejne 42 tys. do 1 września i ostatnie 55 tys. do 1 grudnia 1968 r. Siły te są niezbędne, bo komuniści, choć osłabieni, kontynuują ofensywę. Sytuacja militarna nie zmusza do wycofywania się, ale aby wygrać, trzeba zaangażować większe siły<sup>42</sup>. Prezydent bał się jednak politycznych kosztów mobilizacji. Zachwiałyby to w oczywisty sposób jego pozycją polityczną, uderzyło w i tak chwiejne finanse oraz doprowadziło do międzynarodowych perturbacji. W czasie narad w Białym Domu Clar Clifford sugerował, że powinno się ogłosić publiczną gotowość USA do wysłania kolejnych 500 tys. żołnierzy. Mc Namara był temu przeciwny. Miałoby to kosztować kraj 10 bilionów dolarów w nowym roku finansowym, a i tak nie zapewniłoby zwycięstwa. Bunker także wątpił w celowość tej akcji. Pytany przez Sekretarza Stanu Deana Ruska odpowiedział, że może być to odebrane przez międzynarodową opinię publiczną jako chęć odgrywania roli mocarstwa kolonialnego. Poza tym żadne zwycięstwo nie zadowoliłoby do końca prasy i Kongresu. Proponował za to dozbrojenie ARW<sup>43</sup>. Wśród różnorodnych nacisków Johnson zachował sceptycyzm wobec propozycji Wheelera, troszcząc się szczególnie o społeczne reperkusje swojej decyzji.

Lecz opinia publiczna nie stała już po stronie prezydenta. Za punkt zwrotny w nastrojach Amerykanów zwykło się uważać raport o wojnie autorstwa Waltera Cronkita nadany przez CBS 27 lutego. Ameryka dowiedziała się z tego bardzo emocjonalnego i barwnego reportażu, że wojna jest nie do wygrania i jedynym wyjściem są negocjacje. Johnson natomiast wciąż się wahał. 28 lutego na miejsce Roberta Mc Namary nowym Sekretarzem Obrony mianował Clarka Clifforda i z miejsca powierzył mu zadanie. Clifford do 4 marca miał opracować specjalny raport, w którym LBJ oczekiwał odpowiedzi na pytanie — posłać czy nie nowe oddziały do Wietnamu. Clifford przygotował go na czas. Według niego koszty ewentualnej operacji wynosiłyby około 12 bilionów dolarów w roku finansowym (zaczynającym się 1 czerwca 1968 r.), co z kolei spowodowałoby wzrost podatków i cen. Ani same bombardowania, ani dodatkowe 200 tys. żołnierzy nie zapewniłyby zwycięstwa. Jeżeli Amerykanie rozbudują siły, VC zrobi to samo. Walka po prostu przeniesie się na wyższy poziom intensywności. Z pewnością wzrośnie za to liczba zabitych żołnierzy. Oprócz tego rząd południowowietnamski nie będzie zmuszony do reorganizacji. Brak dodatkowego wsparcia da prezydentowi Thieu do zrozumienia, że amerykańska cierpliwość też ma swoje granice. Clifford zaproponował wysłanie dodatkowych 22 tys. i powołanie 262 tys. jako rezerwy taktycznej<sup>44</sup>. Walt Rostow poparł tę propozycję. Poszedł nawet dalej twierdząc, że jedynym sposobem zakończenia wojny są negocjacje, a natężenie walk może stronę komunistyczną tylko zniechęcić do rozmów. Reakcja prezydenta na raport była mieszana. Uważał go za zbyt pesymistyczny i nie oddający rzeczywistości. Znowu nie podjął ostatecznej decyzji. Mimo to już wtedy widać było pierwsze sygnały zmiany dotychczasowej linii politycznej. Odejścia Mc Namary trudno nie uznać za przyznanie się do porażki. Gdy do tej pory Johnson skłonny był posłać na front nowe siły, to teraz zaczął się poważnie wahać. Zaszło jednak coś, czego nikt się nie spodziewał. 10 marca Henry

<sup>42</sup> S. Karnow, *Vietnam...*, s. 351, L. Berman, *Lyndon Johnson's war...*, s. 161, W. M. Hamond, *Public affair...*, s. 370.

<sup>43</sup> Tamże, s. 371.

<sup>44</sup> L. Berman, *Lyndon Johnson's war...*, s. 181.

Smith i Neil Sheelen na tytułowej stronie „New York Time” poinformowali, że generał Westmoreland prosi o dodatkowe 206 tys. żołnierzy. Polityczne domino rozpadło się. Ujawnienie tego faktu powszechnie odebrano jako znak klęski. Przeciek ten spowodował debatę o międzynarodowym zasięgu. Przez Kongres przełała się fala krytyki. Zdaniem senatora Roberta Kennedy’ego z Nowego Jorku eskalacja wojny bez zrozumienia i poparcia ze strony Senatu i społeczeństwa będzie błędem, a przywódca senackiej większości — Mike Mansday oznajmił po prostu, że Amerykanie są „w złym miejscu i walczą w złej wojnie...”. Wieczorem tego samego dnia sieć NBC w swym dzienniku nadała audycję o tym, jak USA traci inicjatywę i przegrywa wojnę. Jakby tego było mało, równocześnie z tymi wydarzeniami 10 marca Instytut Galupa ogłosił wyniki swoich ostatnich badań: 49 proc. Amerykanów uważało włączenie się USA do wojny za błąd i tylko 33 proc. respondentów wierzyło w ostateczny sukces. Na prezydenta nacisnęły także „jastrzębie”. 12 marca sędzia Sądu Najwyższego Fortis próbował przekonać Johnsona, żeby przestał nakłaniać Hanoi do rokowań, gdyż osłabia tym swoją pozycję i wcale nie przyczynia się do wygrania wojny. Rekomendował za to bardziej aktywne uderzenia lotnicze na DRW. Tego też dnia opublikowano kolejne wyniki badań Galupa — 69 proc. Amerykanów chce stopniowego wycofania się z Wietnamu<sup>45</sup>. Splot tych wypadków stworzył ekstremalnie trudną sytuację polityczną. Dopełnieniem czary goryczy i niepowodzeń LBJ stały się prawyborczy przesydki w New Hampshire. Senator Eugeny McCarthy, zdecydowany przeciwnik kontynuowania wojny, otrzymał w nich 42,4 proc., tj. 23.280 głosów, a Johnson tylko 49,5 proc., czyli 27.243 głosy. To była klęska. Prezydent nie spodziewał się aż tak złych rezultatów. Zszokowało go to i przygniotło. Następnego dnia spotkał się z Deanem Achesonem — sekretarzem stanu w rządzie Trumana, człowiekiem o wysokim autorytecie i prestiżu w kręgach politycznych USA. Acheson wystąpił przeciw eskalacji konfliktu, apelując o podjęcie negocjacji. Wyniki prawyborów stały się sygnałem dla rywali Johnsona — 14 marca Robert Kennedy zapowiedział, że będzie się ubiegał o kandydaturę na urząd prezydencki. Dla LBJ było to szczególnie bolesne — wszak po raz pierwszy został prezydentem po zabójstwie brata Roberta.

W takiej sytuacji stanowiska doradców spolarzywały się. W specjalnym raporcie Mc Pherson zaproponował prezydentowi zwiększenie kontyngentu w Wietnamie do 750 tys. lub deeskalację konfliktu. Członkowie Komitetu Szefów Sztabów nie mogli wypracować wspólnej linii. Każdy z nich twierdził co innego, np. przewodniczący tego kolegium proponował skoncentrowanie się wojsk USA na obronie miast, centrów ludnościowych i wybrzeży z jednoczesnym kontynuowaniem bombardowań DRW oraz rozbudową ARW. Prezydent, choć wciąż niezdecydowany, w retoryce politycznej bardziej skłaniał się do wysłania wojsk. W przemówieniu do członków Unii Farmerów głosił chęć zawarcia pokoju, ale na honorowych i godziwych warunkach. Jeżeli Hanoi nie przystałoby na nie, zapowiedział osiągnięcie pokoju na polu bitwy przez „popieranie naszych chłopców”. Na ostatecznej decyzji zaważyły również nieustanne ataki prasy. 19 i 21 marca ukazały się dwa nowe artykuły Sheena. W pierwszym z nich stwierdził, że CIA już w grudniu 1967 r. ostrzegało przed atakiem, lecz wojskowi zignorowali tę informację i nie docenili siły przeciwnika. Drugi artykuł oparty na tajnym raporcie z końca poprzedniego roku oskarżał Westmorelanda o brak realizmu<sup>46</sup>. Atmosfera polityczna gęstniała z dnia na dzień. Wszyscy oczekiwali na definitywne rozwiązanie. 23 marca na konferencji prasowej Johnson zapowiedział, że Westmoreland zastąpi generała Harolda K. Johnsona na stanowisku szefa Sztabów Wojsk Lądowych. Był to drugi, po dymisji Roberta Mc Namary sygnał, że prezydent przyznał się do niepowodzenia swojej polityki

<sup>45</sup> Tamże, s. 182.

<sup>46</sup> W. M. Hamond, *Public affair...*, s. 382.

militarnej. Rekordowa liczba zabitych w jednym tygodniu, kryzys budżetowy i pogorszenie nastrojów opinii publicznej zmuszały do radykalnych posunięć. Pod koniec marca LBJ wraz z doradcami szuka pilnie jakiegoś sposobu wyjścia z impasu i odzyskania inicjatywy. Na czoło problemów wysuwa się sprawa prezydenckiego orędzia do narodu. Między innymi kwestii treści takiego przemówienia poświęcono zebrania grupy starszych doradców tzw. „Mędrców” 19 i 25 marca. W drugim z nich uczestniczyli m.in.: George Ball, Douglas Dillon (bankier z Nowego Jorku), Cyrus Vance, John J. McCloy, Mc George Bundy, Arthur Dean, Robert Murphy (dyplomata), Henry Cabot Lodge, Arthur Goldberg (ambasador USA przy ONZ), Dean Acheson, Abe Fortas, Clifford, Rostow i Wheeler. Do grona tego dołączyli również generałowie Omar Bradley (słynny dowódca z II wojny światowej) oraz Maxwell Taylor (głównodowodzący siłami ONZ w wojnie koreańskiej)<sup>47</sup>. Większość uczestników opowiedziała się za deeskalacją konfliktu i rozpoczęciem rokowań. Po tym zebraniu Johnson stwierdził: „... Jeśli oni [tzn. doradcy — P. S.] są pod tak przemożnym wpływem relacji z Tet, to co dopiero z resztą społeczeństwa. Ameryka przegrała raczej u siebie niż na polu bitwy(...) pokonaliśmy się sami...”<sup>48</sup> To musiał być moment podjęcia decyzji, to w tych dniach zapadła klamka. Czas pozostały do dnia wygłoszenia orędzia, tj. 31 marca, poświęcił Johnson na sporządzanie tekstu przemówienia. Ostateczną wersję przemowy Johnson przedstawił swoim doradcom 30 marca. Następnego dnia wygłosił ją przed kamerami telewizji. Ocenił w nim Tet jako klęskę komunistów, gdyż ani nie opanowali miast, ani nie obalili Thieu, ponieśli przy tym wysokie straty. Amerykanie zostali powiadomieni, że pomimo to ich prezydent podjął pierwsze kroki w celu zakończenia konfliktu — zapowiedział przerwanie nalotów na DRW na północ od 20 równoleżnika. Całkowite zaprzestanie bombardowań uzależnił od przebiegu wypadków i skłonności Hanoi do rokowań. Na sam koniec powiedział jednak coś, co zelektryzowało zarówno społeczeństwo, jak i zupełnie zaskoczonych, nie poinformowanych o tym wcześniej doradców. Do tekstu właściwego dodał jeszcze kilka własnych zdań o tym, że nie zamierza ubiegać się ani przyjmować nominacji swojej partii na kandydata do urzędu prezydenta na kolejną kadencję<sup>49</sup>. Tego dramatycznego gestu nikt się nie spodziewał, choć Johnson już wcześniej nosił się z zamiarem opuszczenia zajmowanego stanowiska. W listopadzie 1967 r. posłał Georga Christiana do gubernatora Teksasu Johna Connally’ego swego oddanego i starego przyjaciela, z pytaniem jak może honorowo wycofać się z pełnionej funkcji, lecz ten nie udzielił mu na to odpowiedzi. Poza tym Johnson w 1955 r. przeżył atak serca i obawiał się jego powtórzenia podczas urzędowania.

Niemniej jednak bezpośrednim katalizatorem takiej decyzji stała się ofensywa Tet, ofensywa, która w konwencjonalnych kategoriach była niewątpliwym zwycięstwem Amerykanów. Ale ten militarny sukces przesłoniły jego polityczne konsekwencje. Maksymalnym celem ofensywy miało być, według jej architektów, pokonanie i rozbięcie ARW, doprowadzenie do wycofania się oddziałów amerykańskich, obalenie rządu Thieu i przejęcie władzy na Południu przez komunistów. W wypadku nieosiągnięcia tych założeń, liczone na zadanie oddziałom US Army dużych strat, co wzmogłoby protesty opinii publicznej w USA wobec rosnących tak społecznych jak i materialnych kosztów kontynuowania wojny. Politbiuro zdawało sobie sprawę, że w Stanach zbliżają się wybory prezydenckie i tętno życia politycznego w związku z tym pulsuje mocniej. Jak do tej pory brak jednak dowodów na poparcie tezy, iż ofensywa Tet miała za swój główny cel wywołanie szoku

<sup>47</sup> S. Karnow, *Vietnam...*, s. 561, L. Berman, *Lyndon Johnson's war...*, s. 194, R. J. McMahon, *Major problems...*, s. 390.

<sup>48</sup> L. Berman, *Lyndon Johnson's war...*, s. 195, S. Karnow, *Vietnam...*, s. 568.

<sup>49</sup> Przemówienie Lyndona B. Johnsona do narodu z 31 III 1968; w: R. J. McMahon, *Major problems...*, s. 367.

psychologicznego w USA. Przeczą temu późniejsze opinie wietnamskich dysydentów np: Nguyen Thi Dinh'a, generała Tran Van Tra czy dr Duong Quynh Hoa<sup>50</sup>. W swojej książce *Duże zwycięstwo, wielkie zadanie* wydanej w 1967 r. generał Vo Nguyen Giap, ówczesny minister obrony DRW, zdefiniował zwycięstwo jako jedność Wietnamu zdobytą na polu walki. Metoda działań zbrojnych jawiła się w książce jako jedyny sposób unifikacji kraju. Autor nie wspomina w niej ani razu o negocjacjach. Giap nie sądził, by wybory prezydenckie w USA były w stanie cokolwiek zmienić — uważał je za zwykłe przetasowanie w „hierarchii kapitalistycznej klasy rządzącej, która nie może zmienić natury amerykańskiego agresywnego imperializmu...”<sup>51</sup>. W Hanoi wierzono, że ofensywa ujawni brak woli walki i rozkład ARW, spowoduje masową dezercję żołnierzy z jej szeregów i przyłączenie się ich do oddziałów VC. Poprzez szeroko stosowane metody zastraszania i terroru (z ludobójstwem włącznie) chciano w oczach Południowców zdyskredytować rząd Thieu jako niezdolny zapewnić bezpieczeństwa nawet własnym urzędnikom i zwolennikom, a jednocześnie zdyscyplinować szeregi członków i zwolenników NFW. Perturbacje rządu w Sajgonie zwiększyły miały zniszczenia materialne, rzesze uchodźców i problemy ekonomiczne towarzyszące każdorazowo wzmożonym działaniom wojennym. Odciągnięcie sił amerykańskich zaangażowanych w programie pacyfikacji pomogłoby odzyskać komunistom wpływy na prowincji. Mimo tych wszystkich wyżej wymienionych założeń nie należy tracić z oczu celu nadrzędnego, dla którego podjęto decyzję o ofensywie, czyli powstania ludności RW, obalenia rządu Thieu i unifikacji kraju pod kontrolą komunistów. Jeżeli zapomni się o tym, cała taktyka walki stosowana przez VC/WAL wydawać się może nielogiczna. W gruncie rzeczy opierała się ona tylko na błędnych kalkulacjach swoich możliwości i nierealistycznej ocenie uwarunkowań polityczno-militarnych. Jak na ironię, źle zaplanowana oraz przeprowadzona akcja zbrojna, za którą napastnicy zapłacili olbrzymi haracz krwi, wywołała olbrzymi kryzys polityczny. Winę za jego wywołanie ponoszą amerykańskie mass media, które stronnictwo, nieświadomie, często rozmijając się z prawdą relacjonowały wydarzenia. Niemal stałą cechą doniesień z wojny było dyskredytowanie oficjalnych komunikatów. Również na administrację spada część odpowiedzialności gdyż, choć wiedziała, nie przygotowała Amerykanów na nadchodzącą burzę, aż do wybuchu ofensywy lansując bardzo optymistyczną wersję wydarzeń. Spotęgowało to tylko późniejsze perturbacje. Reasumując, to właśnie kryzys polityczny po Tet skłonił Johnsona do wycofania się z życia publicznego, do rezygnacji z kontynuowania kariery politycznej. Jeżeli można mówić o największym przegranym w tej ofensywie, to jest nim z pewnością Lyndon B. Johnson.

Wykaz skrótów:

1. Associated Press — AC
2. Armia Republiki Wietnamu — ARW
3. Demokratyczna Republika Wietnamu — DRW
4. Linia Demarkacyjna (Demilitary Zone) — DMZ
5. Lyndon Baines Johnson — LBJ
6. Narodowy Front Wyzwolenia — NFW
7. Republika Wietnamu — RW
8. Wietnamska Armia Ludowa — WAL
9. Viet Cong — VC

<sup>50</sup> R. Hornik, *Tet in mirror of time*; w „Time” 15 II 1993, nr 7; R. J. McMahon, *Major problems...*, s. 381; S. Karnow, *Vietnam...*, s. 535.

<sup>51</sup> D. Pike, *War...*, s. 126.